POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Maj 2015 **Czasopismo rzymskokatolickie** **Nr 5 (61) 2015**

"Wiara zaś katolicka jest ta: abyśmy Boga jednego w Trójcy, a Trójcę w jedności czcili"

(Wyznanie Wiary św. Atanazego – *Quicumque*)

"Uczeń. W cóż tą cnotą Wiary wierzyć potrzeba?

Nauczyciel. Potrzeba wierzyć wyraźnie we wszystkie Artykuły Składu Apostolskiego, któreśmy wam wyłożyli, a mianowicie w tajemnice które Kościół w uroczystych Świętach corocznie obchodzi, to jest we Wcielenie, Narodzenie, Mękę i Śmierć, Zmartwychwstanie, i Wniebowstąpienie Chrystusa Pana, tudzież w Zesłanie Ducha Świętego i w Świętą Trójcę. Nadto, potrzeba być gotowym do wierzenia w to wszystko, co tylko nam Kościół do wierzenia poda. Na koniec, należy wystrzegać się tego wszystkiego, co by nas za niewiernych udawać mogło. Tak, iż nie tylko sercem i usty, lecz nawet zewnętrznymi czynami winniśmy wyznawać prawdziwą wiarę, i okazywać się obcymi wszelkim Zborom niewiernych, kacerzy i odszczepieńców". (Św. Robert kardynał Bellarmin SI, *Wykład Nauki Chrześcijańskiej*, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża).

Spis treści

Modlitwa Ojca świętego Piusa XII o powołania kapłańskie 3

Ej te mody! 4
Ks. Kazimierz Bisztyga SI

Wychowanie religijne w domu 10
Ks. Stanisław Podoleński SI

Dlaczego wierzę. – Teolog 28
"Milicja Niepokalanej"

Utarczka duchowa. Ostatnia ułuda wroga, który samych cnót używa za podnietę do grzechu 29
Ks. Wawrzyniec Scupoli

Mały katechizm o Nieomylności Najwyższego Pasterza. – Ogłoszenie dogmatu jest nowe, ale dogmat nie jest nowy 34

Modlitwa Ojca świętego Piusa XII o powołania kapłańskie

O Jezu, który z głębi swego Boskiego Serca, pełnego troskliwości, głęboko współczujesz z biedną ludzkością i troszczysz się o to, kto ma ją wieść ku światłu i życiu wiecznemu poprzez cierniste szlaki tej ziemi, Panie, co czynisz z duchów anielskich i z kapłanów Twoich jakoby płomienie ogniste, – ześlij ludowi, który jest Twoim i Twoim pozostać pragnie, licznych kapłanów wyposażonych w sprawiedliwość, aby byli radością świętych Twoich.

Panie, Ty znasz serca wszystkich, wskaż przeto wybranych, którym byś powierzył wzniosły urząd prawdy i miłości. Oświeć ich umysł, aby poznali nieocenioną łaskę Boskiego Twego wezwania. Wzmocnij wolę, by ich nie pokonała słabość i rozkosz ludzka, aby nie popadli w miękkość próżnego używania i nie stoczyli się na niziny, okryte oparami ludzkich namiętności.

Spraw, by nie lękali się ofiar, lecz rozwinęli swe skrzydła do prawdziwie orlich wzlotów, ku pogodnym i świetlanym wyżynom wiecznego kapłaństwa. Przekonaj ich rodziców, że wielką i niezrównanie piękną ofiarą jest poświęcić Tobie swe dzieci. Udziel im siły do złożenia Bogu żertwy własnych uczuć i zamiarów na przyszłość. Natchnij dusze hojne skuteczną ofiarnością dla ubogich wybrańców Twoich, by ubóstwo nie było im przeszkodą w pójściu za Twoim powołaniem. Wychowawcom daj światło, potrzebne do pielęgnowania w ich sercach delikatnego szczepu powołania, aż do dnia, w którym czystym i gorącym sercem przystąpią do Twoich świętych ołtarzy.

Niechaj będą, o Jezu, prawdziwymi aniołami ludu Twego. Aniołami czystymi, na pierwszym miejscu stawiającymi Twoją Boską miłość nad wszelką inną, choćby czystą i świętą, ale ziemską i przyrodzoną.

Niech będą aniołami miłości, wyrzekającymi się szczęścia tworzenia ziemskiej rodziny, w zamian za inne wyższe ojcostwo i pasterstwo.

Niechaj szczególnie miłują maluczkich i nieszczęśliwych, udręczonych i opuszczonych. Niechaj będą aniołami światłości, jaśniejącymi przed umysłami ludzkimi żywą wiarą w Ciebie, jak gwiazdy zaranne.

Niechaj będą aniołami ofiary, jak płomień całopalenia wyniszczającymi się dla dobra swych braci.

Niechaj będą aniołami rady i pokrzepienia, pociechą w cierpieniach, podtrzymaniem w walkach, sterem w udrękach i wątpliwościach, jasnym drogowskazem na drodze cnoty i obowiązku.

Niech będą aniołami łaski, która oczyszcza i podnosi dusze, prowadząc je do zjednoczenia z Tobą przez uczestnictwo w Chlebie żywota.

Niech będą aniołami pokoju, jawiącymi się w ostatniej chwili, by wlać w dusze niewysłowione pragnienie Twojej słodkiej miłości, aniołami przygotowującymi je na porywający, Boski pocałunek u progu niebieskich podwoi, gdzie Ty, Panie, jesteś światłością i nieskończoną radością serc po wszystkie wieki wieków. Amen.

Ej te mody!

KS. KAZIMIERZ BISZTYGA SI

"*Wstęp do kościoła dozwolony jest tylko niewiastom przyzwoicie ubranym. Nie stosujące się do tego, będą bezwzględnie wypraszane z kościoła i nie mogą brać udziału w nabożeństwach, a tym bardziej przystępować do Sakramentów świętych*".

Takie rozporządzenie wyszło kilka miesięcy temu z Metropolii biskupiej w Krakowie, a także i z innych stolic biskupich.

Rozporządzenie to miało być nie tylko z ambony odczytane, ale plakatami na bramach kościoła opublikowane, o ile by tego potrzeba w danej parafii zachodziła!

Oczom po prostu nie chce się wierzyć, aby podobne rozporządzenie mogło mieć miejsce w kościołach naszych!

Dotąd na drzwiach kościelnych wywieszano porządek nabożeństw, przylepiano nawet kartki zakazujące psów puszczać do kościoła, lub przestrzegające przed złodziejami kieszonkowymi, ale nie było nigdy, przenigdy takiego obwieszczenia, co by pewnym niewiastom zakazywało wstępu do kościoła, a nawet po prostu kazało je wyrzucać i wypraszać z kościoła. To afisz z 1927 roku!

Co to za hańba, co za wstyd i poniżenie dla naszego rodu niewieściego. Jak Polska Polską, jak Kościół Kościołem podobnego zakazu nie było jeszcze w Polsce i kościołach naszych. Takiej sromoty i poniżenia polska i katolicka niewiasta nie doczekała się ani w starej Polsce, ani w długiej, wiekowej niewoli. Zakaz wstępu niewiastom do kościoła, wykluczanie takowych z nabożeństw i odmawianie świętych Sakramentów to rzecz zupełnie nowa, przypadająca na czas co dopiero z grobu powstałej, zmartwychwstałej i budującej się Ojczyzny naszej!

I któż takie rozporządzenie wydaje? – Biskupi. A więc Stróże najwyżsi wiary i obyczajów chrześcijańskich. Kogo dotyczy to rozporządzenie? Niewiast – i to nie żydowskich, nie luterskich, ale niewiast katolickich i polskich.

A za co i dlaczego? Za nieprzyzwoity, gorszący i nieobyczajny strój, w jakim niektóre niewiasty nawet do kościoła samego wchodzić się nie wstydzą.

I czymże są właściwie dzisiejsze mody?

1. Moda dzisiejsza – policzek wymierzony w twarz wstydliwej i skromnej niewieście

Kiedy Europa niemal cała ociekała od krwi ludzkiej; kiedy miliony zabitych padało od kul nieprzyjacielskich; kiedy na trupy pomordowanych zabrakło nawet grobów osobnych; kiedy orderami i pochwałami odznaczano tych co drugich mordowali i zabijali – wtedy podniósł się głos z Najwyższej Stolicy Apostolskiej, głos ówczesnego papieża Benedykta XV, co śmiało i odważnie nazwał wojnę całą policzkiem Chrystusowi i chrześcijaństwu całemu wymierzonym.

Jeśli wojna była policzkiem miłości, sprawiedliwości i pokoju Chrystusowego, to jakże nazwać dzisiejsze mody, jeśli nie p o l i c z k i e m bijącym w twarz wstyd,

skromność i czystość obyczajów. Wrodzony wstyd każe nagość nakrywać, a nie na publiczny widok wystawiać.

2. Moda obecnych strojów niewieścich to całkowite przekreślenie wzniosłej misji i powołania kobiety, a zwłaszcza katolickiej

Powołanie i zadanie kobiety katolickiej w chrześcijaństwie ma pierwszorzędne znaczenie.

Jak Maryja z Chrystusem współpracowała i współdziałała w wielkim dziele odkupienia i odrodzenia spodlonego i upadłego świata przedchrześcijańskiego, tak każda niewiasta żyjąca w katolickiej i chrześcijańskiej wierze powołana jest również do współdziałania z Chrystusem i Kościołem w podtrzymaniu ducha Chrystusowego w świecie całym. To wielkie swe powołanie ma spełnić niewiasta nie tylko silną wiarą, głęboką pobożnością, gorącą miłością Boga i Chrystusa, ale przede wszystkim czystością i niewinnością swego własnego życia, co by ją samą i drugich chroniło od upadku i spodlenia się niemoralnego. Jako panna, dziewica ma być czystym jak łza aniołem i nie dopuścić nigdy, aby ta dziewicza cnota miała być przez drugich deptania i poniewierana.

Jako matka, żona i pani domu ma czuwać, aby żaden grzech, a zwłaszcza nieczysty nie splugawił, nie zhańbił tak wielkiego i świętego ołtarza, jakim jest ołtarz małżeński i rodzinny. Przy ognisku domowym ma stać jako żołnierz na posterunku. Wobec domowników własnych, tj. męża, dzieci, służby ma spełnić zadanie opiekuńczego Stróża Anioła, kapłanki i nauczyciela. Miłością Boga i miłością życia Bożego ma przepoić, rozpalić, rozgrzać wszystkie jej oddane dusze. To jest ta przepiękna rola, jaką każda niewiasta, a zwłaszcza katolicka, ma w tym życiu do spełnienia. Ma niebu, a nie piekłu dopomagać. Ma być Aniołem zbawczym, a nie szatanem gubiącym. W walce z pokusami zmysłów, ciała, ma przodować, a nie sama dopomagać.

Kuszącą Ewę Bóg przeklął i na długoletnią pokutę skazał – za to Maryję, drugą Ewę, za Jej nieskalane życie i pośrednictwo między Bogiem i ludźmi błogosławi Bóg i błogosławią Ją wszystkie narody.

Takie w myśl Bożą ma być posłannictwo każdej, a zwłaszcza katolickiej niewiasty.

Czy jednak kobieta, wedle mody obecnej, pół na pół nago ubrana, może spełnić to wielkie posłannictwo, do jakiego przez Boga i Chrystusa została powołana? Czy te obnażone szyje, niby gęsi obskubane, czy te nagie półpiersi i półplecy, czy te półsukienki i bez rękawów mogą u patrzących się obudzić uczucia skromności, wstydliwości i anielskiej niewinności? Nigdy. Taki strój jest strojem bezwstydu i rozpusty wyrafinowanej.

Jej celem i zamiarem jest rozbudzać i podniecać zmysłową i niską namiętność ciała u drugich.

Dziś świat cały, a i Polska cała dziczeje, tonie w bagnie rozpusty i bezwstydnych obyczajów. A kto temu winien? Winne książki, piśmidła i malowidła bezwstydne, winne teatry i kina, zatrute wyziewem cuchnącej rozpusty – ale winne są i to w wysokim stopniu także i te panie i panny, co ulegając modzie, w sposób gorszący i bezwstydny się stroją.

W zdrowym ciele, zdrowy duch, ale w zgniłym ciele zgniły duch. Czy wy Polki nie zdajecie sobie z tego sprawy, że upadek obyczajów w narodzie, do którego wy rękę przykładacie, to upadek, to trumna, to grób narodu samego!

Tylko wróg największy może nam tego życzyć, byśmy w zgniły i cuchnący od zepsucia naród się zmienili. Więc wojnę, a wojnę na śmierć i życie trzeba wydać modzie dzisiejszej, bo jest źródłem zepsucia i znieprawienia, bo poniża godność kobiecą, bo przemienia kobietę-anioła – w kobietę-szatana, bo krzywdę czyni ludziom, a najwięcej Bogu samemu.

A któż ma się podjąć tej walki z niecnotą mody dzisiejszej?

1. Kościół

Tak. Kościół też już nie raz jeden występował przeciw modom i potępił nieprzyzwoite i gorszące stroje kobiece. Potępił je i Papież i biskupi tak w przemówieniach i uchwałach na zjazdach, jak i listach pasterskich do wiernych swych wydanych.

A ostatnio nawet zakazał wstępu do kościoła takim niewiastom, co by niby modnie, a właściwie nieprzyzwoicie były ubrane. – I słusznie bardzo, bo kościoły katolickie to nie świątynie półnagich bogiń pogańskich, ale świątynie Boga żywego, domy modlitwy i bramy nieba, których nie wolno plugawić i zbezczeszczać gorszącym i nieprzyzwoitym strojem.

Kościołowi jednak w tępieniu niemoralnej mody muszą jeszcze inni pomagać.

2. Rodzina

Matka, ojciec, a zwłaszcza matka, i przykładem i słowem i czynem winna czynić wszystko, by właściwy ludom dzikim i pogańskim strój nie wtargnął w progi rodzinne.

3. Szkoła

W zwalczaniu ohydnej mody, której wynalazcą mógłby być chyba sam szatan piekła, wielką usługę może oddać Kościołowi i Ojczyźnie szkoła, tj. jej wychowawcy i wychowawczynie. Wydanie zakazu przybywania do szkoły w strojach i ubraniach nieprzyzwoitych, jakżeby to zbawiennie podziałało na nasze panny i dziewczęta szkolne, co w bocianich nogach i obskubanych szyjach się lubują. Wiele państw, a nawet pogańskich, jak Japonia, Chiny już to uczyniło. W Polsce trudno się jednak doczekać podobnego rozporządzenia.

Często bywa nawet i to, że same wychowawczynie co do stroju nie zawsze należnym świecą przykładem. Kiedy pewna nauczycielka na Śląsku przyszła na wykład w modnym stroju – dzieci po wykładzie w swej prostocie i naiwności zapytały się "pani" ileż też będzie kosztowała materia na przedłużenie sukni, bo one by chętnie na zakupno potrzebnej materii się poskładały.

W jednym z kościołów krakowskich starszy pan zwrócił uwagę młodej panience na nieprzyzwoite i gorszące ubranie. Panna urażona i obrażona przybiegła do zakrystii z płaczem. "Przecież ja w takim samym ubraniu chodzę do szkoły, a nigdy mi z tego powodu nie zrobiono wyrzutu". – Ile z dziewcząt i panien kształci się i wychowuje w pensjonatach, jakie i tu pole szerokie do oddziaływania na wychowanki, by małpich strojów żydówek nie naśladowały.

W walce z nieprzyzwoitą modą najwięcej uczynić by mogły same p a n i e .

Powstanie ksiądz na kazaniu przeciw modzie, powiedzą mu dzisiejsze modnisie, co tam księdzu do tego, jak my się ubieramy.

Zakaże szkoła to powiedzą, że nauczyciele i nauczycielki nie kupują nam ubrania, niech pilnują szkoły a nie zajmują się strojem naszym. Gdyby jednak panie same się zawiązały niby w jakąś ligę, zwalczającą bojkotem, słowem i przykładem całą głupotę, niestosowność i szkodliwość dzisiejszej mody, sądzimy, że dużo dobrego mogłyby pod tym względem uczynić. Miejcie niewiasty dobre tę odwagę powiedzieć waszym córkom, rówieśniczkom, przyjaciółkom prawdę w oczy, że moda obecna policzkuje czysty obyczaj, prowadzi obie strony i męską i żeńską do upadku moralnego; ciału i zmysłom daje panowanie i królowanie, a ducha w kajdany niewoli ciała zakuwa, czyniąc przez to niezliczone szkody Bogu, Ojczyźnie i narodowi całemu!

Zakończenie

Czy "Głosy" nasze o tańcach i modzie trafią do przekonania naszym tancerkom i modnisiom, nie wiemy. Owszem, prawie pewni jesteśmy, że w walce z tańcami i modami nie od razu będzie po naszej stronie wygrana. To nas jednak nie przestrasza wcale.

Patrząc na spustoszenie i upadek obyczajów, jakie szerzą tańce i gorszące stroje, trudno nie wołać: nie tędy droga katolickie niewiasty – nie tędy droga i do Boga i do nieba – nie tędy droga do umiłowania Chrystusa, Jego przykładu – nie tędy droga do cnoty i odrodzenia Ojczyzny naszej.

Nie tędy droga do szczęścia i pokoju prawdziwego, którego świat i światowe zabawy dać nie mogą. Nie tędy droga do krzyża i krzyżowej drogi, po której w myśl rozkazu Chrystusa stąpać mamy. Nie tą drogą stąpały święte dziewice i bogobojne matrony polskie, przed którymi świat cały schyla czoło.

Prawdziwą radością człowieka zawsze była i zawsze będzie jego dusza.

Więc duszę bogacić, duszę a nie ciało stroić, w kwiaty cnót i życia Bożego – to niech będzie wspólnym zadaniem i mężczyzn i niewiast i młodych i starszych, boć przecie dziećmi Boga i nieba a nie piekła i szatana jesteśmy. – "Biada światu dla zgorszenia".

Ej te tańce, ej te mody! Napisał Ks. Kaz. Bisztyga T. J., "Głosy Katolickie", Rocznik XXVIII, nr 327, Kraków 1928. Wydawnictwo Księży Jezuitów, styczeń 1928, ss. 21-31 (II Część i Zakończenie).

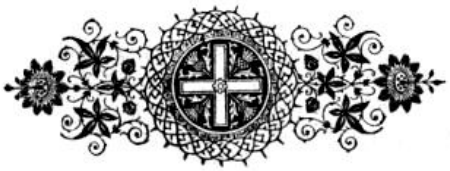

Wychowanie religijne w domu

Ks. Stanisław Podoleński SI

———

SPIS RZECZY

I. Najważniejsza sprawa

II. Kto ma udzielać religijnego wychowania?

III. Jak wychowywać religijnie dzieci?

1. Przykład rodziców

2. Wprawianie dzieci do życia religijnego

3. Jak postępować ze starszymi dziećmi?

4. Modlitwa za dzieci

IV. Wpływ wyrobienia religijnego na całe wychowanie

———

I. Najważniejsza sprawa

"*Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swej szkodę poniósł? Albo co może dać człowiek w zamian za duszę swą?*"(Mt. 16, 26). Tak powiedział niegdyś Pan Jezus, a prawda ta trwa odtąd niewzruszenie, zawsze z tą samą niezmienną siłą. Dziś człowiek jest, jutro go nie ma; minie majętność, wiedza i stanowisko, ludzie zapomną wnet o nim, nowi zajmą jego miejsce. Jedno mu tylko zostanie: wiara i dobre uczynki; ale też pozostaną po wszystkie wieki.

Lecz nie tylko po śmierci okazuje się ich wartość. Radość i smutek, powodzenie i nieszczęście przeplatają naprzemian życie nasze. Cieszyć się w

szczęściu potrafi każdy, dobry i zły. Ale gdy przyjdą krzywdy i klęski, gdy nawiedzą choroby, gdy śmierć zabierze najbliższe osoby, wtedy jakże zmienia się rola! Ból, rozpacz i bluźnierstwo pozostają złemu, podczas gdy pociecha i pełna ufności nadzieja w Opatrzność Bożą i ostateczną sprawiedliwość koją cierpienie wierzących i pozwalają im nawet wśród najcięższych doświadczeń spoglądać z pogodą i uśmiechem przed siebie.

Wiara zatem, wiara prawdziwa, przejawiająca się w czynach i życiu, to skarb największy, bo od niej zależy szczęście na ziemi i w niebie, cała doczesność i wieczność. Dobre jest mienie, nauka i zdrowie, potrzebne jest stanowisko, lecz same one nie dadzą szczęścia a zresztą byt ich krótkotrwały. Natomiast religijność, pobożność do wszystkiego pomaga, osładza życie i wszystkie jego przejścia, owszem sięga poza grób, wprowadzając człowieka do niebieskiej ojczyzny.

Wobec tego wychowanie religijne siłą rzeczy wysunąć się musi na pierwszy plan i zająć naczelne stanowisko w całym dziele wychowania. Szczęście dzieci to oś, około której obracają się wszystkie troski i zachody rodziców. A ponieważ całkowite i istotne szczęście zawisło przede wszystkim od życia religijnego, dlatego najważniejszym zadaniem jest szczepienie dzieciom od pierwszej chwili ducha wiary i pobożności, a następnie podtrzymywanie go przez wszystkie lata i strzeżenie jako najcenniejszego skarbu.

II. Kto ma udzielać religijnego wychowania?

Zdawałoby się zbytecznym narzucać takie pytanie. Wykazaliśmy już dawniej jasno, że wychowanie jest nieodłącznym prawem i obowiązkiem ojca i matki ("Głosy Katolickie" nr 202). Jednakże w tym wypadku rzecz przedstawia się nieco zawile i stąd wymaga osobnego objaśnienia.

Jedni rodzice starają się ze swej strony uczynić wszystko, by dzieci wychować w pobożności i bojaźni Bożej. Niestety nie zawsze rozumieją jasno, co w tym celu powinni czynić, jak długo i na co przede wszystkim mają zwracać uwagę. Inni, na szczęście mniej liczni, zaniedbują tę stronę wychowania bądź całkowicie bądź też częściowo. Niektórzy sądzą, że wyrobienie religijne nie należy do nich, tylko do

księdza katechety. Drudzy uznają je wprawdzie za swój obowiązek, ale nie zdają sobie wyraźnie sprawy dlaczego tak jest.

Jednym słowem panuje na tym punkcie dość wielkie zamieszanie pojęć. Lecz tak nadal pozostać nie może, bo przecież tu chodzi o rzecz pierwszorzędnej wagi. Musimy zastanowić się bliżej nad tą kwestią i odpowiedzieć sobie jasno a stanowczo na pytanie: do kogo właściwie należy obowiązek religijnego wychowania?

Odpowiedź na to jedna: wychowanie religijne, to jest, nauczenie dzieci prawd i przepisów wiary świętej, oraz dopilnowanie, aby one były wypełniane i to nie tylko przez pewien czas, przez kilka lat, ale zawsze, jak długo młodzi pozostają w domu rodzinnym, jest pierwszym i najściślejszym obowiązkiem ojca i matki. W braku tychże zastąpić ich powinni inni wychowawcy.

Dlaczego?

Aby na to odpowiedzieć, zastanówmy się naprzód, co znaczy być katolikiem? – Czy do tego wystarczy mieć metrykę chrztu, zmówić pacierz rano i wieczór, iść na Mszę św., do spowiedzi i Komunii św.? – Potrzebne to wszystko, ale samo nie wystarczy! I choćby kto codziennie chodził do kościoła, zapisał się do wszelkich bractw, umiał na pamięć wielki katechizm – dobre to wszystko, ale jeszcze nie wystarczy.

Czegoż więc brakuje? – Trzeba oprócz tego: żyć po katolicku. "*Wiara bez uczynków martwą jest*". Nie pomogą wszystkie pobożne praktyki, jeżeli całe życie nasze nie będzie tak urządzone, jak tego Bóg wymaga. Tacy ludzie, którzy przesiadują godzinami w kościele, obwieszają się medalikami, w ręce trzymają ciągle różaniec, a poza tym przeklinają, oczerniają, złoszczą się, nienawidzą, kłamią, krzywdzą innych – to nie katolicy; tacy przynoszą tylko szkodę Kościołowi. Być katolikiem, to znaczy, modlić się, uczęszczać do kościoła i sakramentów świętych, brać udział w pobożnych związkach i uroczystościach, ale przy tym unikać grzechu, postępować cnotliwie, pełnić dobre uczynki i przeniknąć duchem wiary całe swe postępowanie. Krótko mówiąc, być katolikiem to znaczy: zawsze i wszędzie myśleć, mówić i działać po katolicku!

A któż nauczy tego dziecko?

Czy ksiądz katecheta? – Lecz on ma tak mało czasu do rozporządzenia, że w godzinach nauki z trudnością może nauczyć dzieci katechizmu. O dopilnowaniu ich poza szkołą nie ma mowy.

A może ksiądz proboszcz? – On w trudniejszym jeszcze jest położeniu. Praca w kościele, zajęcia kancelaryjne, odwiedzanie chorych, pogrzeby oraz inne funkcje kościelne i społeczne nie zostawiają mu nieraz czasu nawet na własne potrzeby.

Pozostają więc tylko rodzice i na nich ten obowiązek spada.

Wynika to zresztą z natury rzeczy. – Wychowanie jest przygotowaniem człowieka do życia. Religijna więc jego strona obejmie to wszystko, co jest potrzebne, aby dziecko wyrobić na szczerego, dzielnego katolika, którego całe postępowanie od rana do wieczora, w domu i między obcymi, przy pracy i odpoczynku, w szczęściu i cierpieniu, tak będzie ułożone, jak tego domaga się Bóg. A sprawa to niełatwa. Namiętności i złe skłonności, przeszkody ze strony drugich, pokusy wewnętrzne i zewnętrzne nieustannie utrudniają nam pochód a przed niejednym zamykają drogę. Trzeba więc zawczasu, już od małego wprawiać się do walki, wyrabiać siły, wzmacniać dobre strony a osłabiać wady i to nie w jednym tylko lub drugim wypadku, ale zawsze i w każdym położeniu. Lecz taką pomoc dać mogą dziecku jedynie ci, których sam Stwórca uczynił przewodnikami na wstępie do życia. Ojciec więc i matka, a zwłaszcza ta ostatnia – to osoby, którym Bóg powierzył wielką misję prowadzenia młodocianych dusz do Niego.

Czyż nam tego nie mówią zresztą najlepiej własne wspomnienia? Sięgnijmy pamięcią w dal. Kto nam składał ręce do modlitwy, kto prowadził do kościoła, przemawiał tak pięknie o Bogu i uczył Go kochać z całego serca? – Czy nie matka? Zanim zaczęliśmy chodzić do szkoły i słuchać tam nauki katechizmu, już dusza nasza czuła się dzieckiem Bożym, już znaliśmy najważniejsze prawdy wiary i spełniali jej praktyki. Z małymi wyjątkami każdy prawie z nas, kto prowadzi obecnie prawdziwie katolickie życie, zawdzięcza to po Bogu przede wszystkim ojcu i matce. Czyż to nie najwymowniejsze świadectwo?

Z takiego stanu rzeczy wynika zarazem, że zadanie to jest świętym, najważniejszym obowiązkiem ojca i matki. Wśród wszystkich trosk o

dzieci i ich przyszłość, wychowanie religijne musi zająć naczelne miejsce, a z wypełniania jego zdadzą kiedyś rodzice ścisły rachunek przed najwyższym Sędzią.

Obowiązek to zarazem nad wszelkie pojęcie zaszczytny. Prowadzić dzieci do Boga, rzeźbić w ich duszach obraz Stwórcy, pomagać im, by stały się godną świątynią Ducha Świętego – to znaczy szerzyć i utwierdzać królestwo Boże na ziemi, a więc spełniać dzieło, dla którego sam Zbawiciel zstąpił na ziemię. Ojciec i matka, a zwłaszcza ta ostatnia, to prawdziwi misjonarze w ognisku domowym. Czy może ich spotkać bardziej chlubna rola?

Niech więc w serca rodziców katolickich wryje się głęboko ta prawda, niech przejmą się doniosłością swego obowiązku i pełnią go wiernie, bo o nim nie wolno im zapominać!

A teraz rozważmy co w tym celu należy czynić.

III. Jak wychowywać religijnie dzieci?

Aby dziecko wychować religijnie, trzeba podać mu pewne najważniejsze prawdy wiary, pobudzić do unikania grzechu i do miłości Boga, nauczyć spełniania praktyk religijnych i dopilnować następnie, aby one rzeczywiście i stale były wykonywane. Oto w streszczeniu najważniejsze punkty, którymi zajmiemy się obecnie. Oprócz tego poruszymy dwa inne niezbędne warunki, bez których nie może być mowy o pomyślnym wyniku; są nimi: przykład rodziców i modlitwa za dzieci.

1. Przykład rodziców

Naśladowanie starszych to nieodłączna właściwość dziecka. Co zobaczy u drugich, to będzie robiło samo, a im dłużej i bliżej z kim obcuje, tym bardziej przejmuje się jego wzorem.

Stąd dobry przykład ojca, matki i innych domowników ma niesłychanie ważne znaczenie w całym wychowaniu. Zwłaszcza zaś gdy chodzi o religijną tegoż stronę, wpływ przykładu jest szczególnie głębokim i trwałym, a braku jego nie zastąpią żadne tłumaczenia, zachęty i nakazy. Można dziecko zmusić do zmówienia pacierza, ale spełni ono to polecenie z niechęcią, bez wzniesienia ducha do Boga, bezmyślnie; kiedy tylko nadarzy się okazja, zaniedba go, a skoro stanie się starszym,

porzuci zupełnie. I nic dziwnego; nie mogło modlitwy uważać za coś ważnego, ponieważ widziało, że rodzice jego nigdy się nie modlą. To samo powiedzieć trzeba o uczęszczaniu do kościoła, do sakramentów świętych itd. Tym gorzej, jeżeli młody nie tylko widzi obojętność w rzeczach wiary, ale słyszy nadto bezbożne rozmowy, wygadywania na religię, szydzenie z rzeczy świętych. Aby z takiego otoczenia wyszło dziecko religijne, trzeba by chyba cudu, a na to spuszczać się nie można i nie wolno. Kto przyjął na siebie obowiązki rodziców, niech je spełnia, w pierwszym zaś rzędzie te, które odnoszą się do Boga. Biada takiej matce i ojcu, z którego winy dziecko nie otrzyma religijnego wychowania. "Takiemu by należało zawiesić kamień młyński na szyi i zatopić go na pełnym morzu" (Mt. 18, 6).

A więc pierwszym warunkiem wychowania religijnego jest dobry przykład rodziców.

Co on ma obejmować?

Przykład rodziców rozciągać się musi na całe ich postępowanie, na wszystkie słowa i czyny a w szczególności te, które odnoszą się bezpośrednio do Boga. Nadto musi on być jawnym, a przede wszystkim stałym, aby dziecko uważało go za rzecz zupełnie naturalną, zżyło się z nim i nabrało niejako przekonania, że inaczej być nie może.

A zatem należy się zawsze wyrażać z najwyższym uszanowaniem o Bogu i rzeczach świętych. W rządach świata upatrywać Opatrzność Bożą i stąd odpowiednio przyjmować wszelkie zdarzenia pomyślne czy przykre, jak choroby lub inne nieszczęścia. Nie narzekać wtedy na Boga, tym bardziej nie bluźnić. W codziennym zaś życiu niechaj rozmowy w domu, wszelkie polecenia wydawane dzieciom, a nawet upomnienia cechuje umiarkowanie, pogoda i to wyższe namaszczenie, jakie spotyka się jedynie w rodzinach szczerze katolickich.

Miłość i zgoda panować muszą zarówno w domu, jak w stosunku do sąsiadów i znajomych. Spory, kłótnie, nienawiści, plotki, oszczerstwa, przekleństwa mogą na dziecko wywrzeć tylko ujemne wrażenie. Pamiętajmy, że przykazania miłości Boga i miłości bliźniego są nierozdzielne. Gniew i nienawiść nigdy nie sprzyjają życiu prawdziwie religijnemu. – Nie wystarczy jednak poprzestać na

samym tylko unikaniu tych grzechów, ale należy postąpić dalej i pełnić dobre uczynki. Trzeba być uczynnym i miłosiernym, trzeba nawet umieć się zwyciężyć, by darować urazy i przebaczyć krzywdy. Dopiero w takiej atmosferze, pełnej ducha Chrystusowego, rozwinąć się może w całej pełni kwiat życia Bożego w duszy dziecka.

Z tym wszystkim musi się jednak łączyć ścisłe i wierne spełnianie przepisanych praktyk religijnych. Niech dziecko widzi, że i ojciec i matka klękają rano i wieczór do pacierza, że się żegnają pobożnie, że chodzą w każde święto na Mszę św., że przystępują do sakramentów świętych. Obraz taki utkwi w duszy młodego i skuteczniej niż wszystkie upomnienia pobudzać go będzie do naśladowania, a nie zatrze go ani czas, ani żadne przejścia życiowe.

Tu zaliczyć należy również męstwo w wyznawaniu wiary, którego w czasach obecnych coraz więcej nam trzeba. Niech matka a zwłaszcza ojciec nie wstydzi się przyznać publicznie, że jest katolikiem, zdjąć kapelusz przed kościołem, przeżegnać się, uklęknąć, modlić się z książeczki, brać udział w procesjach i obchodach kościelnych. Wtedy syn jego wyrośnie również na mężnego wyznawcę wiary, a nie na tchórza, który dla głupiego śmiechu lub drwin towarzyszów gotów zaprzeć się wiary. A niestety takich jest wielu obecnie; nieszczęśliwi zapomnieli na słowa Zbawiciela: "*Kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego i ja się zaprę przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech*" (Mt. 10, 33).

Oto najważniejsze wymagania ze strony rodziców. Zapewne, nie wszyscy im odpowiedzą w jednaki sposób, ale też niech się nie dziwią, że różnych doczekają się owoców, rozmaitej wdzięczności u dzieci i nierównej zapłaty od Boga.

Z gorącą zachętą zwracamy się zwłaszcza do tych ojców, którzy w rzeczach wiary bardziej się zaniedbali i stąd nie przyświecają rodzinie dobrym przykładem. A przecież na nich ciąży w całej pełni ten święty obowiązek i związana z nim odpowiedzialność. Z ręki ich domagać się będzie Bóg kiedyś duszy dzieci, a zwłaszcza synów, ponieważ ci w dojrzalszym wieku zwykli więcej oglądać się na przykład ojca.

Zarazem jednak pragniemy przynieść pociechę tym wszystkim nieszczęśliwym matkom, których mężowie nie myślą o poprawie i zamiast być

zastępcami Boga dla dzieci, wnoszą tylko piekło do domu. Niech się nie lękają, tylko modlą się i robią, co mogą. Serce matki ma ten dziwny dar, ten cudowny niemal wpływ na duszę dziecka, że potrafi je przy pomocy Bożej wychować jak najlepiej, choćby mąż był ostatnim pijakiem i bezbożnikiem. Prawda, że wycierpieć musi nieraz tak wiele, że słusznie nazwać ją można męczennicą, ale męczeństwo to jest słodkie, pełne chwały, a nagroda za nie nie tylko w niebie, ale już tu na ziemi. Ujmą się nieraz za nią i pomogą obcy, a w każdym razie uczynią to dzieci, które wychowa; kochać ją będą czule, a kiedy dorosną i zdobędą stanowisko, wezmą ją do siebie i odpłacą się jej najżywszą wdzięcznością, tym gorętszą, im więcej dla nich cierpiała.

W końcu jedno jeszcze słowo. Tak rozumiana kwestia dobrego przykładu wkłada również na rodziców obowiązek strzeżenia dzieci przed zgorszeniem ze strony domowników, o które nie trudno. Zła służba, obcy uczniowie mieszkający w domu na stancji lub krewni nie odznaczający się bynajmniej pobożnością, mogą wiele wyrządzić szkody w religijnym wychowaniu dzieci. Dlatego w doborze i przyjmowaniu ich powinni rodzice być niezmiernie ostrożnymi, a nie spuszczać się na to, że potrafią zaradzić ujemnym wpływom. Nie trzeba zapominać, że natura ludzka skłonną jest do złego, a sprawa, o którą chodzi, zanadto jest ważną, by ją narażać na niepewny los.

2. Wprawianie dzieci do życia religijnego

Dobrym jest przykład i koniecznym, ale sam nie wystarczy. – Jako istota rozumna musi dziecko naprzód wniknąć w jego pobudki i przyswoić je sobie, by pobudzić się skutecznie do naśladowania rodziców. Innymi słowy: musi poznać wiarę i ukochać ją. Bez poznania pozostanie ślepe, bez umiłowania martwe i niezdolne do czynu, bo w rzeczach religii wszystko powinno płynąć z przekonania i serca.

Te dwie rzeczy: oświecenie rozumu i pobudzenie woli muszą zatem rodzice dać dziecku, do tego celu zmierzać powinny ich starania. W praktyce rola ta przypadnie po największej części matce, ponieważ ona najwięcej przebywa z dzieckiem, najlepiej je zna i potrafi przemówić do jego duszy. Ale niech ojciec rodziny nie sądzi przypadkiem, jak się to nieraz zdarza, że jest wolnym od tego obowiązku! I na nim on ciąży, a to tym bardziej, im starsze jest dziecko.

Co więc należy uczynić? – Ze względu na ważność i trudność sprawy postaramy się wybrać najgłówniejsze punkty i przedłożyć je jasno a zwięźle, aby po przeczytaniu ich rodzice mogli osądzić, czy dotychczas zadośćuczynili swym obowiązkom a na przyszłość mieli wskazówkę, co im robić wypada. Zawczasu jednak zwracamy uwagę, że z wymienionych tu rzeczy nie wolno wybierać tylko niektórych! Wszystkie one są potrzebne, żadnej nie można opuścić bez szkody dla wychowania religijnego!

1. Przede wszystkim przypomnijmy sobie z katechizmu dobrze nam znaną prawdę, że wiara to nie dzieło naszego rozumu, ale cnota nadprzyrodzona wlana przez Boga wraz z łaską uświęcającą i innymi darami przy chrzcie świętym. Niemowlę nie wie jeszcze nic o tych nadnaturalnych czynnikach, ale one są i działają w jego duszy a dalsza praca rodziców nad wychowaniem religijnym znajdzie w nich podstawę i potężnego sprzymierzeńca.

Pomna na to i ufna w pomoc Bożą matka nie będzie więc czekała długo, ale nim jeszcze dziecko nauczy się dobrze mówić i dojdzie do zupełnego używania rozumu, już rozpocznie swe dzieło. Będzie składała rączki dziecięcia przed wizerunkiem Zbawiciela i Najświętszej Panny. Nauczy je robić znak krzyża i zachowywać się spokojnie podczas modlitwy pozostałych członków rodziny. A skoro tylko dziecko rozwinie się ostatecznie, nauczy je pacierza i odmawiać go będzie zawsze razem z nim pobożnie i z przejęciem. Wytłumaczy mu, że Bóg spogląda na nich i z największą miłością skłania się do zanoszonych próśb; a wtedy żywa wiara i ta wzruszająca ufność, do której nikt nie jest tak podatnym, jak serce dziecięcia, rozbudzi się w nim w całej sile, napełniając radością niebo i szczęściem niewymownym matkę. Korzystajmy więc z tej najlepszej okazji, bo nigdy później podobna się nie nadarzy!

Ale na tym poprzestać nie można. Dziecko rośnie, rozwija się, zaczyna chodzić do szkoły a wśród różnego rodzaju zajęć, zabaw i stykania się z towarzyszami, pierwotna jego pobożność może być łatwo zagrożoną. Rano wstanie późno, więc opuści modlitwę, wieczorem zmęczone i zaspane uczyni podobnie. Kiedy indziej znowu zmówi ją za prędko, niedbale, bezmyślnie, z nieodpowiednim ułożeniem. Z początku zdarzać się to będzie rzadko, z czasem coraz częściej, a w końcu obejdzie się zupełnie bez pacierza.

Na groźne to niebezpieczeństwo rodzice nie mogą zamykać oczu! Zapobiegną mu zaś najlepiej, jeżeli od samego początku czuwać będą starannie, by dzieci ich zmówiły zawsze pacierz rano i wieczór i to w należyty sposób: powoli, wyraźnie, z uwagą, bez przekręcania albo opuszczania słów, klęcząco ze złożonymi rękoma i w ogóle z największym uszanowaniem. Pamiętajmy, że dziecko jeszcze nie jest wyrobione i może się łatwo opuścić nawet bez złej woli; nie spuszczajmy się więc nigdy na jego sumienność, ale dopilnujmy je starannie. Nie trzeba krzyczeć, grozić a tym bardziej karać, ale z drugiej strony należy się domagać stanowczo swego i nie ustępować dla żadnych racji. Obowiązki względem Boga są najświętsze, wobec nich wszystko inne powinno ustąpić.

2. Wspomnieliśmy już powyżej, że trzeba dziecko nie tylko nauczyć pacierza, ale też wytłumaczyć mu odnośne prawdy wiary. Powiedzmy teraz kilka słów o sposobie tego pouczania.

Małe dziecko zasypuje matkę od rana do wieczora pytaniami. Jego nieustanne: "Dlaczego?" zwróci się też nieraz do kwestii dotyczących religii, a wtedy niech matka nie tylko nie odmawia mu objaśnienia, ale przeciwnie udzieli go zawsze a to przystępnie, dokładnie i z namaszczeniem, to jest w taki sposób, aby zarazem podnieść, rozpalić jego serce i pobudzić do coraz większego cenienia i ukochania rzeczy Bożych. Dokonanie tego szczytnego a trudnego dzieła stanowi niemal wyłączny przywilej matki, tak, że ilekroć spotka się dziecko, u którego uderza szczególniejsze poczucie i sumienność w spełnianiu obowiązków religijnych, mimo woli jedna ciśnie się myśl: jak dobrą ono ma matkę!

O! gdyby niejedna matka wiedziała, jakie to szczęście, jaki zaszczyt, jaka zasługa przed Bogiem, z pewnością inaczej by postępowała, inaczej ceniłaby swą godność!

O czym więc należy pouczać dziecko? – O wszystkich najważniejszych, podstawowych prawdach wiary, potrzebnych do rozumnego spełniania jej praktyk. A zatem, że Bóg istnieje, jest Stwórcą naszym i władcą najwyższym, od którego nieustannie we wszystkim jesteśmy zależni teraz i w wieczności, którego mamy obowiązek czcić i słuchać. Że jest On jednak nie tylko surowym i sprawiedliwym, ale też cierpliwym, miłosiernym i nieskończenie

dobrym, czego najlepszy dowód widzimy w odkupieniu nas i ustanowieniu Najświętszego Sakramentu. W ten sposób dziecko pozna z jednej strony ważność obowiązku modlitwy i pełnienia woli Bożej, a z drugiej strony pobudzi się do miłości Boga, do zwracania się do Niego z najżywszą ufnością i wdzięcznością oraz do służby ochotnej i wiernej.

Oczywiście, aby to osiągnąć, nie trzeba wprowadzać formalnej szkolnej nauki, np. wyznaczyć dziecku pewne dni i godziny, w których pobierać będzie "lekcje katechizmu". Na to przyjdzie czas w szkole. Póki zaś dziecko pozostaje w domu, lepiej będzie, by matka pouczała je tylko od czasu do czasu przy szczególnie sprzyjającej okazji. Taką będzie np. jakieś szczególniejsze dobrodziejstwo otrzymane, ważniejsza uroczystość kościelna lub domowa, to znowu nieszczęście, choroba albo śmierć w domu, czy u obcych. W ogóle trzeba korzystać z chwili, w której dziecko jest weselej, lepiej nastrojone, ponieważ wtedy słowo matki trafi do duszy jego z łatwością i wzbudzi właściwy odgłos. Wyznaczenie stałej godziny na nauczanie religii miałoby charakter szkolny, przymusowy, wskutek czego stałoby się dziecku niemiłym i uciążliwym.

Dla tej samej przyczyny nie trzeba się dziecku narzucać, kiedy jest zmęczone lub znudzone, w ogóle niedobrze usposobione. Również nie trzeba go nudzić, ponieważ wtedy uwaga jego rozprasza się, a słuchanie nauki staje się dla niego przykrym, w razie dłuższego trwania nawet nieznośnym; najlepiej przerwać wtedy opowiadanie i odłożyć je na później.

Starać się powinno zawsze o sposób pouczania możliwie zajmujący a podniosły, któryby pociągał dziecko i rozpalał jego serce. Do tego celu przyczyni się niemało opowiadanie pięknych przykładów, których wiele zawierają osobne książki, Biblia, żywoty Świętych, opisy misji wśród pogan itd. Nadto wielką pomocą są tu obrazy święte, bądź małe, bądź wielkie, porozwieszane w domu czy w kościele, jak również książki z nimi. Jakże silnie przemawia piękny wizerunek Zbawiciela lub Najświętszej Panny nawet do starego, a cóż dopiero do dziecka!

Do wychowania religijnego pomagają wielce dobre książki i pisma, które przez opowiadanie budujących przykładów i podawanie pouczających

ustępów oświecają rozum oraz budzą ducha wiary, zapał i oddanie dla świętej sprawy.

3. Już zawczasu należy przyzwyczajać młodzież do uczęszczania do kościoła. Bardzo małych dzieci lepiej nie brać na długie nabożeństwa, ponieważ jeszcze nie mogą ich zrozumieć i zająć się odpowiednio modlitwą a przymusowy ten pobyt jest niekiedy zbyt trudnym dla żywej ich natury. Trzeba je pouczać o wszystkim, co się w kościele znajduje i odbywa; a więc o ołtarzach, obrazach, nabożeństwach a zwłaszcza o Mszy św. Niech się przejmą żywą wiarą w obecność Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie i skoro tylko nauczą się czytać, niech się modlą pobożnie z książeczki a zachowują się skromnie, cicho, z uszanowaniem.

Ten ostatni szczegół jest ważny a wcale niełatwy do przeprowadzenia, zwłaszcza u chłopców, którzy skłonni są do rozmowy, śmiechów, a nawet bicia się w kościele. Aby temu zapobiec, powinni rodzice trzymać dzieci przy sobie a nie puszczać ich do kolegów, ponieważ doświadczenie wykazuje, że wtedy rzadko obejdzie się bez złego.

Dobrze byłoby, gdyby starsi, widząc dzieci obce, zachowujące się źle w kościele, upomnieli je i w ten sposób przeszkodzili zniewadze Boga i dawaniu złego przykładu. Smutne wrażenie odbiera się nieraz na wsi, kiedy chłopcy siedzą tyłem do ołtarza, rozmawiają, bawią się lub kopią wzajemnie, a ludzie starsi klęczą tuż przed nimi i modlą się, jakby nic nie widzieli. Lecz któż w takim razie zajmie się młodzieżą? Przecież ksiądz proboszcz zajęty jest wtedy inną pracą, nie może więc pilnować dzieci w kościele.

Wszędzie, a zwłaszcza na wsi w porze letniej zdarza się, że kłoś z członków rodziny musi zostać w domu dla strzeżenia go albo pasienia bydła. Otóż wielu rodziców przeznacza do tego stale dzieci, a sami idą do kościoła. Lecz takie postępowanie nie tylko nie zasługuje na pochwałę, ale przeciwnie na surową naganę. Dziecko, które doszło do używania rozumu ma ten sam obowiązek słuchania Mszy świętej, co starsi, owszem ono więcej jej jeszcze potrzebuje, ponieważ bardziej narażone jest na zepsucie. Pozbawiać je więc tego źródła łaski i odzwyczajać od kościoła będzie dla niego zawsze szkodliwe, a

niekiedy wprost zgubne. Dlatego dobrzy rodzice powinni zawsze na przemian z dziećmi zostawać w domu, aby każdy mógł co pewien czas wysłuchać Mszy św.

Nie jest też dobrze posyłać młodych, zwłaszcza chłopców, samych do kościoła. Zdarza się bowiem często, że zamiast na Mszę św. idą z podobnymi sobie na zabawę, obrażając tym ciężko Boga. Dlatego, o ile tylko można, powinni rodzice mieć dzieci przy sobie lub przynajmniej oddać je pod opiekę kogoś ze starszych, krewnych, czy znajomych.

4. Wreszcie jedną z najważniejszych rzeczy jest godne przystępowanie do sakramentów świętych. Nie będziemy tu mówili o chrzcie św. i bierzmowaniu, ponieważ pierwszy otrzymuje dziecko jeszcze jako niemowlę a do drugiego pobiera osobne przygotowanie, lecz zajmiemy się spowiedzią i Komunią św.

Pierwsza spowiedź i pierwsza Komunia św.! – Ileż z nimi łączy się wspomnień, ile spłynęło stąd błogosławieństwa, to jakby nowa era, której pamięć pozostaje niezatartą na zawsze. Ale jeżeli ta jedyna w życiu chwila minie bez echa, jakże bolesną i nieocenioną jest stratą. Zmarnowaną została godzina nawiedzenia Pańskiego. Bóg, który z nieskończoną miłością nachylił się ku sercu człowieka, znalazł je zimne, nieczułe i choć chciał, nie mógł w nie wlać obfitości łask i darów niebieskich. A jeżeli taką była pierwsza spowiedź, taką pierwsza Komunia św., to czy następne będą lepsze? Dałby to Bóg, ale czy obawa nie jest tu uzasadnioną?

Dlatego do dobrego przygotowania do pierwszej zwłaszcza spowiedzi i Komunii św. powinny zmierzać najusilniejsze starania rodziców. Prawda, że ksiądz katecheta pracuje nad tym w szkole, lecz to za mało. Ma on przed sobą dzieci tylko przez krótki czas i to różne, tak, że nieraz z trudnością może je wyuczyć prawd potrzebnych. Ale utrzymać młode serca w podniosłym nastroju, pogłębić go, wpłynąć skuteczniej na uczucie i wolę mogą dopiero rodzice, a głównie matka. Dopiero jej słowo zdoła przemówić do dziecięcej duszy i przeniknąć ją głęboko aż do najdalszych zakątków, dokąd nikt obcy nie ma przystępu. Przygotowane przez nią i pobudzone jej przykładem dziecko oczekiwać będzie z upragnieniem tej podniosłej chwili i odpowie jej godnie. Tak odprawiona pierwsza spowiedź stanie się zadatkiem następnych dobrych spowiedzi, tak

przyjęta pierwsza Komunia św. uświęci serce dziecka i uczyni przybytkiem, w którym z rozkoszą zamieszka Zbawiciel i pociągać je będzie coraz silniej ku sobie.

Aby to uskutecznić, powinni rodzice nie tylko tłumaczyć młodemu ważność i wzniosłość tych sakramentów świętych, ale też pobudzać je do unikania grzechu i coraz lepszego zachowania się, zwłaszcza w czasie pomiędzy spowiedzią a Komunią św. Niech więc starają się wtedy unikać w domu wszelkich gniewów i sporów oraz powstrzymują dziecko od zabawy z niedobrymi kolegami, którzy mogliby pociągnąć je łatwo do grzechu. Dla tej samej przyczyny dobrze byłoby, gdyby razem z nim poszli do kościoła i jeżeli to jest pierwsza jego Komunia św., przystąpili równocześnie sami do stołu Pańskiego.

Wielką też roztropność zaleca się przy szczególniejszej trosce, jaką okazują wtedy matki w ubieraniu dzieci, zwłaszcza dziewcząt. Piękny to jest zwyczaj i zasługujący na uznanie, ale uważajmy, żeby nie przesadzić, by dziecko zamiast o Komunii św. nie myślało głównie o stroju, czy się ładnie przedstawia, czy innym się podoba, czy lepiej od koleżanek wygląda. Próżność to wprawdzie dziecinna, ale w każdym razie nieodpowiednia do chwili i przeszkadzająca osiągnięciu z niej prawdziwej korzyści.

Z ukończeniem tych uroczystości nie powinna jednak ustać opieka i pomoc rodziców, ale rozciągnąć się musi także na dalsze spowiedzi i Komunie św. Trzeba młodemu zawsze przypominać ich ważność, pouczać w dalszym ciągu o sposobie przygotowania i dziękczynienia a zarazem podtrzymywać nieustannie ducha i strzec od niebezpieczeństw.

Jeżeli to wszystko spełnią rodzice, Bóg wynagrodzi im sowicie tę troskę o Jego chwałę, błogosławieństwem swym darzyć będzie ich pracę, która przyniesie owoce wielkie i trwałe!

3. Jak postępować ze starszymi dziećmi?

"Kto dobrze zaczął, dokonał połowę dzieła" – powiada stare przysłowie. Niestety wielu rodziców nie patrzy, że tam powiedziano "połowę" a nie: całość i o pozostałej części już nie myślą. Dbają o religijne wychowanie, póki dziecko nie podrośnie, ale gdy ma lat czternaście lub więcej, sądzą, że zadanie ich skończone i nie dbają o resztę. Zapominają, że wiek to najniebezpieczniejszy, w

którym szczególnie należałoby uważać na duszę młodego. Nie zważają na to, że w braku ich pomocy zjawią się inni, obcy, zepsuci i obalą lub przynajmniej silnie nadwyrężą cały gmach nadprzyrodzony, który oni z takim trudem przez lata wznosili. Nie zwracają uwagi na to, że wiek ten rozstrzyga przede wszystkim o przyszłości, a więc wymaga z ich strony nadzwyczajnej czujności i opieki. Budzi się bowiem w młodym ufność we własne siły i zarozumiałość; ciągną do złego koledzy i książki, niemoralne przedstawienia i obrazy; a jeżeli do tego dołączy się kto starszy, np. profesor, który pod pokrywką nauki podkopuje wiarę, sprawa może być straconą.

Ktokolwiek więc z rodziców hołdował dotychczas temu fałszywemu mniemaniu, niech je porzuci, póki jeszcze czas! Dzieci starsze potrzebują również wychowania religijnego, które by utwierdziło w nich zbawienne zasady, nabyte uprzednio. Praca nad wyrobieniem religijnym trwać więc musi nadal, zmienić tylko wypadnie jej sposób.

Na co się ona ma rozciągać? – Głównie na trzy rzeczy: na pogłębienie rozumienia i ukochania religii; na utrwalenie jej praktyk, wreszcie na rozbudzenie odwagi i męstwa w wyznawaniu wiary.

Co w tym celu mają rodzice robić? – Przede wszystkim sami świecić przykładem, inaczej daremne będą ich słowa. Następnie: pouczać, zachęcać, pobudzać. W końcu: modlić się gorąco za dzieci.

Lecz może ta rzecz wyda się zbyt trudną niejednym rodzicom, zwłaszcza tym, którzy sami żyjąc z pracy rąk, posyłają dzieci do wyższych szkół. – Na pozór zdawałoby się, że obawa ich jest słuszną. Ale to pozór tylko. Właśnie dlatego, że wychowanie religijne jest w pierwszym rzędzie dziełem nadnaturalnym, nie zaszkodzi mu brak wspomniany. Źle by tylko było, gdyby brakło nadprzyrodzonych środków. Jeżeli rodzice od samego początku pamiętali na swój wzniosły obowiązek i prowadzili dzieci do Boga, On im pomoże i praca ich święcić będzie triumfy. Sprawdzi się to, na co nieraz patrzymy: synowie i córki ludzi prostych i niewykształconych będą mądrymi, a zarazem głęboko religijnymi, podczas gdy dzieci bogatych i uczonych będą ograniczonymi i niewierzącymi.

4. Modlitwa za dzieci

Wychować człowieka na dziecko Boże, wznieść jego umysł i serce ponad wszystko, co ziemskie, tak aby kroczyło po ziemi ze wzrokiem utkwionym w wieczność – to dzieło więcej niż ludzkie, i dlatego czysto tylko ludzkie starania do niego stanowczo nie wystarczą. Tu konieczną jest pomoc łaski Bożej.

Dalsza racja. Dziś dziecko jest dobre, pobożne ale czy jutro nim będzie? Teraz od Boga zaczyna dzień, do Niego często się zwraca, kocha Go i służy ze serca, ale czy takim zostanie na zawsze? Czy późniejsze lata szkolne, czy zepsute otoczenie i zmienione warunki życia nie wytrącą pięknej jego duszy z prostej drogi, czy nie wygaszą w niej tego ognia nadprzyrodzonego, który płonie tam obecnie? Czy nie porzuci z czasem modlitwy, Mszy św., spowiedzi, a nawet wiary?

Oto szereg dręczących pytań, jakie cisną się do głowy każdej dobrej matki i przygniatają jej pierś nieznośnym ciężarem. Jakże wyjść z tej strasznej niepewności, która grozi zniweczeniem najżywszych jej starań i najświętszych pragnień? Niestety na to nie poradzi sama. Nawet póki dziecko jest małe, nie zawsze zdoła je dopilnować a cóż dopiero, kiedy dorośnie. Tak jest, człowiek jest tu bezsilnym!

Lecz nie lękajmy się! Bezsilni sami, wszystko potrafimy przy pomocy Boga a tej On nam nie odmówi. W Jego wszechmocnym ręku spoczywa wszystko, przy Jego łasce dziecko przejdzie szczęśliwie i młode lata i dojrzały wiek, aż dobije szczęśliwie do portu wieczności.

Ale o tę łaskę trzeba prosić! – Bóg chce ją dać, czeka na nas niejako, byśmy ją przyjęli, ale jako warunku koniecznego żąda modlitwy usilnej i wytrwałej.

Modlitwa to jeden z najłatwiejszych a zarazem najpotężniejszych środków w całej pracy wychowawczej. Osobiście możemy pomóc dziecku jedynie wtedy, kiedy je mamy przed sobą a i to nie zawsze nam się udaje. Ale modlić się za nie możemy, choćby ono było daleko poza domem, w szkole lub na zarobku, w kraju czy zagranicą. Dla Boga to wszystko jedno i stąd skutek modlitwy zawsze niezawodny, byleśmy tylko oddali się jej gorliwie i z ufnością. Prawdziwie nieoceniony to środek!

Toteż rodzice katoliccy nie zapominają o nim nigdy. – Modlą się za dziecko jeszcze przed jego przyjściem na świat, modlą się, jak długo przebywa w ich domu i potem, kiedy go opuści; proszą o zdrowie ciała i duszy, o powodzenie w naukach i na stanowisku, o długie lata życia a zwłaszcza o ostateczne wytrwanie w dobrem i zbawienie wieczne.

A jeżeli dziecko w młodszych czy późniejszych latach nie utrzyma się na wskazanej mu drodze, ale zejdzie na manowce a wszelkie prośby i zaklęcia rodziców pozostaną daremne – niech nie tracą nadziei, bo został im jeszcze środek, któremu nic się nie oprze, została modlitwa. Może skutek jej nie nastąpi zaraz, może nawet nie będzie danym ojcu i matce oglądać go ziemskimi oczyma, ale przyjdzie on niezawodnie, jeżeli tylko nie ustaną w prośbie i nie poddadzą się zwątpieniu. Owa uroczysta obietnica: "Proście a otrzymacie" tu ma szczególniejsze zastosowanie.

– – – –

na wszelkie ofiary dla dobra rodziców, synowską czcią i gorącym przywiązaniem otaczać ich będą aż do grobowej deski. A chociaż zimna dłoń śmierci zamknie im powieki, żyć będą dalej w pamięci i sercach dzieci. Nigdy nie zatrze się w ich oczach obraz ojca, a zwłaszcza matki, która jak anioł opiekuńczy czuwała nad nimi, składała ich ręce do modlitwy, prowadziła do kościoła, uczyła poznawać i kochać Boga a przez to otworzyła drogę do prawdziwego szczęścia doczesnego i wiecznego. Imiona ich z czcią wymawiać będą wnukowie, krewni i znajomi a nawet obcy, którzy ich nie znali! bo dobre dzieci, to pomnik żywy, to najlepsze świadectwo rodziców!

Lecz to dopiero nagroda od ludzi. A teraz kolej na Boga. – Rodzice, którzy wychowywali dzieci prawdziwie religijnie, to apostołowie, to szerzyciele Królestwa Bożego. Dla Boga ponosili trudy, dla Niego cierpieli, lecz Bóg w hojności przewyższyć się nie da. Czeka ich zapłata zbytnie wielka a korona wiekuistej chwały uwieńczy ich skronie. Przeminą chwilowe trudy i przykrości a radości ich nie będzie końca.

Rodzice katoliccy! Jeżeli pragniecie, by życie wasze płynęło błogo, jeżeli chcecie, by dzieci wasze były szczęśliwe teraz i w wieczności, by was kochały i błogosławiły waszą pamięć aż do ostatniego tchnienia, by się modliły za was nieustannie – wychowujcie je religijnie, bo to do was należy, tego Bóg od was żąda!

Wychowanie religijne w domu. Napisał Ks. Stanisław Podoleński T. J., "Głosy Katolickie", Rocznik XIX, nr 228-229, Wydawnictwo Księży Jezuitów. Kraków, ul Kopernika 26, październik – listopad 1919, str. 31.

Teolog

Wśród dłuższej podróży nietrudno spotkać się z ludźmi osobliwymi.

Mój towarzysz w pociągu, wiozącym nas w kierunku do Lwowa, był zapalonym teologiem.

– Proszę księdza, zwracał się do mnie – podoba mi się bardzo wiara katolicka.

Zaczął tak, zapewne, aby wzbudzić zaufanie przeciwnika, co istotnie jest pierwszym krokiem do zwycięstwa. Nie odpowiadałem wszakże nic, a on ciągnął dalej:

– Tylko niestety Kościół katolicki za mało się dziś rozwija, za mało postępuje za duchem czasu.

– Cóż pan przez to rozumiesz? – zapytałem.

– Co rozumiem? No... niby... jak mi ksiądz sam chyba przyzna, Kościół nie jest dość postępowym, nie idzie za duchem czasu.

– Jest więc zacofanym.

– To chciałem powiedzieć. Lepiej by było, gdyby Kościół bardziej szedł za duchem czasu.

– W jaki mniej więcej sposób?

– Jakoś tak bardziej za duchem czasu. – I parę razy krztusił jeszcze w kółko to samo, aż przejęty litością rzekłem:

– Dajmy już spokój temu; radbym wiedzieć, czym pan jesteś z zawodu.

– Dyrektorem i współwłaścicielem fabryki mydła – pośpieszył wyznać z ulgą i uspokojeniem w głosie.

– W tym kierunku zapewne jesteś pan specjalistą. Ja znów w teologii. I gdyś pan w dziedzinę sobie niewłaściwą z takim rozmachem wkroczył, nie dziwno, że rozmowa kuleje.

– I dlaczego?

– Dla tego samego, jak gdybym ja chciał pana pouczać o wyrobie mydła, nie rozumiejąc się na tym wcale.

J. A.

Dlaczego wierzę. Nowe wydanie ku światłu, Niepokalanów 1937. Nakład Centrali Milicji Niepokalanej. (Za pozwoleniem Władzy Duchownej), ss. 156-157.

UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE,

I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

KS. WAWRZYNIEC SCUPOLI

Ostatnia ułuda wroga, który samych cnót używa za podnietę do grzechu

Stary wąż, kusiciel, znachodzi tak zręczne środki ułudy, iż samych cnót używa przeciw nam jako pokus, jako podniet do grzechu. Podnieca naszą dumę, wiedzie do szacunku i upodobania w sobie samych, i tak nas wynosi wysoko, iż prawie jest niepodobna, abyśmy próżnej nie dali się uwieść chwale i zarozumieniu. Abyś uniknął synu, takiego omamienia i ułudy, nigdy nie opuszczaj utarczki, upokarzaj się zawsze, miej dokładne samego siebie poznanie, bądź w głębi duszy mocno przeświadczonym o swej nicości, że jesteś w istocie niczym, nie umiesz nic, nie możesz nic, że jesteś pełen nędzy i zdrożności, że wreszcie zasługujesz jedynie na wieczne potępienie. Tę ważną prawdę poznania własnej nicości, miej zawsze synu, przed oczyma, niech ona stanowi rodzaj warowni i obronnych szańców, poza które nie wychodź nigdy; a jeśli zbliżać się będą do twej wyobraźni myśli i uczucia zarozumiałe, nacieraj na nie, i odpieraj silnie, bo one właśnie są owym niebezpiecznym wrogiem, który się sprzysiągł na twą zgubę.

Jeśli zaś chcesz synu, zasadnie umocnić tę warownię poznania samego siebie, następującego użyj sposobu: Ilekroć razy zwrócisz pogląd na siebie i swe sprawy, uważaj jedynie to, czym jesteś sam z siebie, nie mieszając wcale do tej uwagi to, co masz od Boga, coś otrzymał z Jego łaski, i na tej uwadze czym jesteś sam z siebie, uzasadniaj swoje poznanie. Jeżeli posuniesz swój pogląd na czas który uprzedził twe narodzenie, przekonasz się, że w całym przestworze wieczności byłeś niczym, żeś sam nic nie uczynił i nie mogłeś nic uczynić, co by posłużyło do twego istnienia, którym się teraz cieszysz. Jeśli znowu zastanowisz się nad czasem, w którym jedynie z miłosierdzia Bożego istniejesz, czymże byłbyś, gdyby dobroć i miłosierdzie Boskie ciebie nie zachowywało, nie ratowało? czymże byłbyś, jeśli nie nicością? W tę nicość, z której wzięty jesteś, znowu byś się wrócił, gdyby wszechmocna Boga nie trzymała cię ręka.

Niewątpliwą zatem jest rzeczą, że w porządku przyrodzonym istnienia, jeśli uważysz synu, co jest wyłącznie twojego, przyznać musisz, iż nic nie masz z czego byś się sam mógł wynosić, dla czego byś mógł pragnąć, aby cię drudzy poważali, wynosili. W porządku znowu nadprzyrodzonym łaski i dokonanych dobrych czynów, również nic nie znajdziesz z czego byś mógł podnosić się w pychę; bez pomocy bowiem Boga, jakiż byś czyn zasługujący mógł dokonać, jaką sprawę mógłbyś sam z siebie dopełnić? Jeśli potem przypomnisz sobie jeszcze mnóstwo grzechów, któreś popełnił, albo które byłbyś popełnił, gdyby Bóg cię od nich nie uchował, przekonasz się, że z ubiegiem dni i lat, z nagromadzeniem coraz więcej występków i złych nałogów, bo jeden pociąga za sobą drugi, przekonasz się, iż twoje grzechy doszłyby do nieskończoności, a ty stałbyś się podobnym szatanom. Wszystkie te uwagi co dzień bardziej napełniać cię winny pokorą, pogardą samego siebie, pobudzać abyś zarozumiale chwały Boga nie tylko sobie nie przywłaszczał, ale jeszcze abyś poczuwał się do nieskończonej wdzięczności, jaką mieć winieneś dla dobroci Boskiej.

Bądź zresztą bacznym synu, abyś się zawsze podług słuszności, prawdy oceniał i abyś nigdy próżną nie powodował się chwałą: bo chociażbyś poznawał daleko lepiej swą nędzę, niż ktokolwiek inny zaślepiony miłością własną, więcej jednak od niego byłbyś winnym i karygodnym, z powodu złej woli, gdybyś mimo

poznania własnej nikczemności i błędów, chciał uchodzić za świętego w obliczu ludzi.

Abyś zatem poznając samego siebie, mógł być dalekim od próżnej chwały i stał się przyjemnym w obliczu Jezusa, który jest Ojcem i wzorem pokornych, nie dosyć jest, abyś miał niskie o sobie rozumienie, posunione aż do uznawania się niegodnym wszelkiego dobra, i zasługującym na wszelkie karanie; potrzeba jeszcze, abyś pragnął być wzgardzonym, od świata; abyś miał w obrzydzeniu jego poklaski i pochwały; abyś miłował wyrządzone ci zniewagi, nie tylko słowy; ale nawet przy odpowiedniej sposobności, poczytaj sobie za przyjemność, czynić innym posługi najbardziej wzgardliwe. Mało synu, zwracaj uwagi, co powiedzą lub pomyślą inni, gdy zobaczą ciebie podobnymi zajętego sprawy, byleś tylko usiłował je wykonywać z pobudki jedynie prawdziwej pokory, nie zaś z uczucia pychy i zarozumiałości wrodzonej, która często sprawia, że pod pozorem wspaniałej chrześcijańskiej pokory, a w rzeczy samej przez ową dumę, pogardzamy gadaniami ludzi i żartujemy z ich sądów.

Jeśli zaś będą okazywać ci niekiedy uczucia szacunku i poważania, oddawać pochwałę przymiotom i umiejętności, jakieś odebrał od Boga, wnijdź zaraz w siebie samego, i na zasadach słuszności i prawdy, jakieśmy dopiero wskazali, odzywaj się synu, do Boga: *Nie dozwól Panie abym przywłaszczał sobie chwałę Twoją, abym przyznawał mym siłom, co jedynie jest skutkiem Twej łaski: Tobie Panie cześć, Tobie uwielbienie, a mnie hańba i zawstydzenie*. – Potem zwracając myśl swą ku osobie, która ci pochwały daje, powiedz w głębi serca: *Skądże to jest, że ten człowiek mnie chwali? Jakaż dobroć, jakaż doskonałość może się we mnie znajdować? Jeden tylko Bóg jest dobry; Jego tylko dzieła są doskonałe*. Upokarzaj się synu, w sposób powyższy, przyznawaj jedynie Bogu, co jest Boskiego, a tak uchronisz się próżnej chwały i coraz bardziej stawać się będziesz godniejszym darów i dobrodziejstw Boga.

Jeśli zaś wspomnienie spraw dobrych, rozbudzać zacznie w tobie synu, jakieś próżne upodobanie, przytłum zaraz te zdradzieckie myśli, spoglądaj na dobre czyny, jako pochodzące nie od ciebie, ale od Boga, i powtarzaj w pokorze jakbyś do owych spraw przemawiał: *Nie wiem, jakeście się poczęły w sercu moim, jakeście wyszły z tej przepaści zepsucia i grzechu, jaką ja jestem: o nie ja was utworzyłem; Bóg jest waszym początkiem, dobroć Boska wzrost i rozkrzewienie wam dała. Bóg jest ich Twórcą, Jemu za to*

chcę i winienem składać dzięki, Jemu należy się wszystka stąd chwała. Pomyśl potem, że wszystkie pobożności sprawy, jakieś mógł kiedykolwiek wykonać, nie odpowiadały światłu i łaskom jakich ci Bóg do spełnienia owych udzielił; ale jeszcze wcisnęło się do nich wiele niedoskonałości i błędów, niedostawało ani czystej intencji, ani prawdziwej gorliwości, ani pilności, z jaką one wypełnić winieneś; zbadawszy je zatem dobrze, nie tylko że nie możesz się z nich pochlubić i szukać chwały, ale zawstydzić się powinieneś jeszcze, że tak mały odniosłeś pożytek z łask Boskich, albo raczej, że samych Boskich łask swą nikczemnością na złe użyłeś.

Porównaj następnie swe czyny, z sprawami świętych, a zarumienić się musisz nad różnicą jaka zachodzi między nimi. A cóż dopiero gdybyś one porównał z sprawami i męką Syna Bożego, którego całe życie było bezustannym dźwiganiem krzyża: gdybyś nawet pominął w tej uwadze zacność Jego osoby, i tylko zastanowił się nad wielkością Jego boleści i cierpień, nad tą czystą miłością z jaką On je znosił, wyznać byś musiał, żeś nigdy nic nie wykonał, żadnej nie poniósł trudności, która by mogła za cień Jezusowych boleści być uważaną.

Na koniec, gdy wzniesiesz oczy ku niebu i zastanowisz się nad nieskończonym Majestatem Boga, któremu wszelka cześć, chwała i uwielbienie się należy, pojmiesz łatwo, że twe wszystkie sprawy są raczej dla ciebie przedmiotem bojaźni, niż chełpliwej próżności, i jakkolwiek dobrymi wydawać by się mogły, zawołać zawsze do Pana z uczuciem najgłębszej pokory winieneś: *Boże bądź miłościw mnie grzesznemu*.

Strzeż się także rozgłaszać dary i dobrodziejstwa, jakimi Bóg cię ubogacił, nie podoba się to bowiem Panu naszemu, jak sam pokazał w następującym zdarzeniu. Pewnego dnia przedstawił się Pan pewnej pobożnej swej słudze, w postaci maluczkiej dzieciny, bez żadnych oznak swego Bóstwa, ta nie wiedząc że to Pan, przemawia łagodnie, aby odmówił pozdrowienie Anielskie. Co zaraz dopełnił, lecz wymówiwszy te wyrazy, *błogosławionaś Ty między niewiastami*, zatrzymał się nie chcąc dodać tego, co było na pochwałę Jego; a gdy owa pobożna osoba nagliła o to, zniknął napełniając ją pociechą ducha i mocniej niż kiedykolwiek przekonaną tym przykładem o ważności pokory.

Naucz się synu, jeszcze upokarzać w swych sprawach, uważaj je niby zwierciadła, w których widzisz odbitą nicość swoją: pokora bowiem i uznanie swej i

swych spraw nicości, jest podstawą cnót wszelkich. Jako na początku stworzył Bóg pierwszego ojca naszego i świat cały z nicestwa, tak teraz cała budowa duchowna łaski, wspiera się na tej nieomylnej prawdzie: że sami z siebie jesteśmy nicestwem. Tak dalece, że im bardziej się uniżamy, tym wyżej budowa cnoty się wznosi, i w miarę jak zapuszczamy się w ziemię, jak odkrywamy posadę naszego nicestwa, Niebieski Budownik zakłada coraz trwalsze kamienie fundamentalne, służące do wzniesienia, do umocnienia tej duchowej budowy. Głęboko w umyśle swoim wyraź synu tę prawdę, że w pokorze zanadto zagłębić się nie możesz, że gdyby mogła być w wszechświecie rzecz jaka nieskończona, tą nieskończonością twoja nikczemność i niegodność by była. *O chwalebne, błogosławione nicestwo, ono dostatecznie poznane i zachowywane, czyni szczęśliwymi na ziemi, a w niebie koronuje chwałą. O cudowne światło, co wychodzi z ciemności nicestwa, ono oświeca dusze nasze i wznosi umysł aż do Boga! O kosztowny diamencie, lecz zdeptany, co jaśniejesz w samym plugastwie grzechów. O nicestwo, którego sam widok czyni nas panami wszystkich rzeczy*.

Niech cię nie nudzi synu, że tyle mówię w tym przedmiocie, ktokolwiek bowiem wielbić pragnie Majestat Boski, winien mieć siebie w pogardzie i pragnąć, aby nim drudzy gardzili. Upokarzaj się przed wszystkimi; uważaj się być niższym nad wszystkich, jeśli chcesz aby Pan był w tobie wielbion, a tyś zostawał w Panu. Chcesz aby Pan zniżył się i zjednoczył z tobą, nie podnoś się, pozostań w prochu ziemi, bowiem Bóg nie skłania się, owszem oddala od tych co są wyniosłymi. Wybieraj zawsze ostatnie miejsce, a Pan znijdzie z swego tronu, przyjdzie do ciebie, i tym wdzięczniej cię przyjmie, tym więcej okaże ci miłości, im bardziej upokorzysz się, im bardziej zapragniesz aby cię zdeptano, jako rzecz najwzgardliwszą świata.

Bóg, który stał się ostatnim z ludzi, aby się ściślej z tobą zespolił, podaje ci te wszystkie uczucia pokory, nie przestawaj Mu przeto składać dzięk. Dziękuj i tym, co podają ci sposobność do utrzymania się w pokorze, obchodząc się z tobą niegodziwie; albo sądzą że nie masz dosyć mocy do zniesienia zniewagi, dziękuj im powtarzam i nie użalaj się, jeżeli jakie bądź zło wyrządzić ci mogą.

Jeśli mimo tych wszystkich uwag, tak dzielnych i potężnych, złośliwość szatana, brak poznania swego nicestwa, skłonności występne, napełniać jeszcze będą twój umysł myślami próżnymi i rozbudzać uczucia wynoszenia nad drugich; tym więcej bierz pobudki do upokorzenia się, wiedząc z doświadczenia, jak mały

postęp czynisz na drodze duchowej i jak trudno ci przychodzi pozbyć się myśli próżnych, które pokazują, że głęboko w sercu twoim zakorzeniła się pycha; tym sposobem, z samej trucizny uczynisz środek zaradczy i z samego zła, lekarstwo zbawienne wyprowadzisz.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 99-107.

MAŁY KATECHIZM O NIEOMYLNOŚCI NAJWYŻSZEGO PASTERZA

DLA OBJAŚNIENIA TEGO DOGMATU

OGŁOSZENIE DOGMATU JEST NOWE, ALE DOGMAT NIE JEST NOWY

P. Nieomylność Papieża łącznie z Biskupami i Nieomylność Kościoła jest to dogmat odwieczny i przyjęty przez wszystkie czasy. Ale ta nieomylność Papieża, niezależna od zezwolenia i powagi Biskupów, czy nie jest, jak wielu mniema, dogmatem nowym?

O. Ogłoszenie dogmatu jest nowe, ale dogmat sam nie jest i nie może być nowym. Dogmat ten jest tak dawnym, jak Ewangelia, w której jest powiedziane: że Jezus Chrystus postanowił świętego Piotra fundamentem Kościoła i najwyższym Pasterzem, że będzie prosił Ojca, aby jego wiara nie zbłądziła nigdy i że dał mu przywilej

utwierdzania swoich braci w wierze. A zatem jest rzeczą oczywistą, że gdyby postanowienia Papieża potrzebowały roztrząsania i zatwierdzania Biskupów, fundament ów, zamiast podtrzymywać budowę Kościoła, sam musiałby być przez nią podtrzymywany. Pasterz zamiast prowadzić i paść swe owieczki, byłby sam przez nie prowadzony. Piotr święty zamiast utwierdzać braci w wierze, byłby sam przez nich utwierdzany. A więc dogmat jest tak dawny, jak sama Ewangelia.

P. Czy dawniej ta nieomylność była zawsze uznawaną w Kościele?

O. Była ona zawsze uznawaną w sposób mniej lub więcej wyraźny i w nauczaniu i w praktyce. Papieże wydawali swoje orzeczenia jako nieomylne, nieodmienne i nie podlegające apelacji. Ojcowie święci, Biskupi i cały Kościół szanowali zawsze nieomylną powagę Stolicy Świętego Piotra w nauczaniu jego następców, pomimo, że to nie było jeszcze określonym jako dogmat wiary.

P. Dlaczegóż więc Kościół nie ogłosił wcześniej nieomylności Papieża?

O. Wcześniej nie było tego potrzeba, dopiero w późniejszych czasach to postanowienie stało się konieczne. Ten dogmat (jak i dogmat Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny) przechodził przez trzy fazy wybitne. Najpierw przyjęty był w ciągu wieków, szczególniej w praktyce cicho, bez roztrząsań i dociekań. Następnie nadszedł okres wątpliwości i sprzeczek, opór w łonie samego Kościoła, ze strony niektórych wiernych, zwanych gallikanami. Ale Kościół z mocą, pełną miłości, nie przestał odpierać wszelkimi sposobami tego błędu i rozjaśniać coraz bardziej tę prawdę, aż do chwili, w której uważał za swój obowiązek ogłosić ją uroczyście. Odtąd dla wszystkich katolików jest to artykuł wiary.

P. Ale czyż wiara, czyż prawda nie jest zawsze taż sama?

O. Słońce jest również zawsze jednakowe samo w sobie, ale odnośnie do nas światło jego wzrasta aż do południa. Nieomylność najwyższego Pasterza była zawsze prawdą wiary sama w sobie, ale odnośnie do nas, odsłaniała ona stopniowo swoje światło aż do Soboru Watykańskiego, na którym przez ogłoszenie za dogmat otrzymała największy stopień swego blasku. Toteż przeczyć Nieomylności Papieża było zawsze błędem, ale nie było herezją, jak to byłoby dzisiaj; ponieważ Kościół jej stanowczo nie podawał w nauce wiary za prawdę objawioną od Boga, jak to

uczynił na Soborze, pierwszym, jaki się zebrał od czasu wielkich sprzeczek, powstałych w tym przedmiocie.

P. Ale też Sobór Watykański będzie zapewne ostatnim z Soborów. Ponieważ należy wierzyć, iż Papież sam w swej osobie jest nieomylny i może rozstrzygać zagadnienia w nauce wiary jedynie swą powagą apostolską, po cóż więc nowe sobory?

O. Sobory mogą być konieczne jeszcze dla bardzo wielu przyczyn, ale ta konieczność nigdy nie będzie absolutną, bezwzględną, nieodzownie potrzebną dla dobra Kościoła. Przed tym określeniem, Papieże, bez soboru, gdy tego było potrzeba, ogłaszali prawdy wiary i potępiali błędy. W naszych czasach szczególniej, kiedy błędy tworzą się i rozszerzają z taką szybkością, jest to wielka korzyść, że, – aby widzieć nieomylne potępienie błędu, a ogłoszenie prawdy z całą pewnością wiary – nie potrzeba czekać (Bóg wie, ile czasu) zebrania się soboru, albo potwierdzenia Biskupów, rozproszonych w całym Kościele, że wystarcza głos Namiestnika Chrystusowego, Pasterza i Doktora powszechnego.

P. Mówią jednak, że na tym Soborze Biskupi wyzuli się z własnej władzy, aby nową władzę dać Papieżowi?

O. Nową władzę? Ależ ten Sobór stanowczo nic mu nie dał. Tę władzę Papież miał i sprawował, a cały Kościół uznawał. Sobór przez swe orzeczenie tylko określił wyraźnie, że uroczyście uznaje, jako dogmat wiary, powagę nieomylną, daną Papieżowi przez samego Jezusa Chrystusa. Nie było więc nic nowego dane Papieżowi. Nic też nie zostało ujęte z świętej władzy Biskupów, bądź rozproszonych po diecezjach, bądź zbierających się na Soborze. Nie ma tu nic nowego: jest to tylko uroczyste ogłoszenie dawnej nauki katolickiej o nieomylności Papieża.

Mały katechizm o Nieomylności Najwyższego Pasterza. Warszawa. Druk "Polaka-Katolika" Nowy Świat 34. 1909.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!